Salute

Peja

Miała kilka fajowych wzorków wyglądała bosko
Szczególnie z tą podwiązką wrzuconą na gładkim udzie
Planowaliśmy uciec od kłopotów na rzecz uciech
Nie ma mowy o nudzie mnóstwo zajęć przy wódzie
Różnie mówili ludzie, porzucili uczucie złości
Na rzecz styczności z kwintesencją kobiecości
Getto Chick Gangsta Boo za to piłem - Salute
Wychylając do dna w rytm autodestrukcyjnych nut
Gdy powracał ten głód, niepokój gubiłem luz
Skupiony na obsesjach chciałem więcej i już
Stadium uzależnienia przeciwny biegun odwyku
Byłem gotów się ożenić z kumpelą od narkotyków
Utopiony w kielichu Rychu niczym Duff z Gunsów
Co zeszłej nocy zaszło nie pamiętam w potrzasku
Chlałem dalej nawet z podejrzeniem zapalenia trzustki
Nie wiem co bardziej bolało, czy bebechy, czy krzyk duszy?

Już gotowy do wymarszu na kontrolowanym rauszu
Z ekipą od melanżu próżno szukać tu przyjaciół
Noc sprzyja błazenadzie i tak pogrążony w tańcu
Próbujesz nadać sens marnej egzystencji krańcu

Noc jeszcze przed nami długa i to nie Noc Głucha
Choć akcja opowieści z tamtych czasów akurat
W głośnikach chyba Afu Ra, zapierdala gdzieś fura
W kieszeniach mam tyle prochów, że tutaj wjedzie cenzura
Dobra jebać cenzurę przez byle bzdurę nie milknę
Ten towar zabiłby kolo naszą wczorajszą publikę
A Richi z drinem jak zwykle miałem wkurwioną minę
To naturalny stan rzeczy ja to Natural Born Killer
To było dekadę temu dziś masz książkę Żulczyka
Koksu od dawna nie tykam, bo wyszedł z mody, klasyka
Wolę kasę Kulczyka bo kiedy skończysz nakurwiać
Okaże się, że pieniążek do całkiem gruby zaskórniak
I może wyjdę na durnia bo się nie bawię jak wszyscy
A może durnie to oni, bo żaden z nich nie jest czysty?
Nawet gdy zajebisty ten towar mnie nie przekonasz
Jarasz się, że wciąż jarasz ten koks by potem konać?

Już gotowy do wymarszu na kontrolowanym rauszu
Z ekipą od melanżu próżno szukać tu przyjaciół
Noc sprzyja błazenadzie i tak pogrążony w tańcu
Próbujesz nadać sens marnej egzystencji krańcu

Bez szans dziś przypomnieć sobie
Miejsc, dat, ksyw ich twarzy kobiet
Na 5 lat, 3 dni z nich w głowie
A ten świat mówił mi "Na zdrowie!"
Pierwszy i ostatni raz je widzimy
Chciałyby nas albo chcą kokainy
Trzecia noc, nas dwóch, trzy dziewczyny
Masa słów, brak snu, czas znów tak płynny
Trzy litry wódki na łba, trzy cytryny
Brzmi jak plan ale zasłoń żaluzje i kurtyny
Nie o melanżu o życiu pojebańców
Nie do melodii ale my wciąż w tańcu
Widzisz przyjaciół a to bal przebierańców

Wyjdzie później jaki mieli krótki łańcuch
Chcą gryźć ale trudno w kagańcu
Nie ma nic, nie ma ich, znów sam po melanżu
Leżę, tak boje się, nie chcę myśleć
I nie wiem sam czemu chcę cofnąć wszystkie dni
Żebyś przyszła Ty, chociaż wiem, nie ma Cię
To nie sen, trzeci dzień patrzę w stronę drzwi
I to się działo tysiąc razy, może raz tylko
Trwał kilka lat, brak dat, mówię Ci
Bo melanż zatarł dat ślady, żyłem w nim
Jakby nie było kalendarzy... Salute!

Już gotowy do wymarszu na kontrolowanym rauszu
Z ekipą od melanżu próżno szukać tu przyjaciół
Noc sprzyja błazenadzie i tak pogrążony w tańcu
Próbujesz nadać sens marnej egzystencji krańcu

Tištěno z pisnicky-akordy.cz Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!